STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Zielona Nr. 46.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu
Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct

Nr. 2. Lwów, 24. Kwietnia 1880. Rocznik 2.

L. 5421.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych o-
rzekł na mocy §§. 489 i 493 spr. kar. 1 §. 37
u. pr. że treść artykułu umieszczonego w Nr. 1
czasopisma „Strażnica polska" z dnia 10. kwiet-
nia 1880 pod napisem: „Korespondencye" Do-
bromil dnia 6. kwietnia" w ustępie od słów:
„Przed niejakim" aż do słów „do odpowiedzial-
ności"..... zawiera znamiona występku z §. 300
u. k. zatem usprawiedliwioną jest zarządzona
przez c. k Prokuratora rządowego konfiskata
tego czasopisma.

Wskutek tej uchwały wzbronione jest dal-
sze rozpowszechnienie tego artykułu a zabrany
nakład ma być zniszczony.

P o w o d y:

W inkryminowanym artykule usiłuje autor
wzbudzić nienawiść i wzgardę przeciw ck. Sta-
rostwu w Dobromilu; artykuł zawiera przeto
znamiona występku w § 300 u. k.

we Lwowie dnia 15 kwietnia 1880.

Wyludnienie.

„**Kraków**, dnia 9. kwietnia.

Wracając ze Lwowa do Krakowa, zdarzy-
ło mi się jechać w jednym wagonie z wło-
ścianami, emigrującymi na Ukrainę. Widząc
starszego gospodarza i kobietę, a obok tego
czworo dzieci w wieku od 10 do 15 lat, są-
dziłem, że mam przed sobą jedną rodzinę.
Tymczasem dowiedziałem się z rozmowy, że
tych ludzi prócz wspólnej nędzy, żaden inny
nie łączy węzeł. Dalej dowiedziałem się, że
pochodzą z powiatu ropczyckiego, wsi Barwi-
rzów. Chłopak 15to-letni zdradzający niezwy-
kły spryt, opowiedział mi, że przed kilkoma
tygodniami zjawił się we wsi jakiś żyd, któ-
ry układał się z nimi o wyjazd do Białejcer-
kwi na Ukrainie, gdzie im dobry obiecywał
zarobek. Żyd nie zrobił jednakże żadnego
układu, gdyż — jak mówił — dopiero za ty-
dzień otrzyma z Ukrainy stanowcze upoważ-
nienie. Nasi biedacy czekali kilka tygodni, a
gdy ich głód przycisnął a żyd nie wracał,
puścili się w drogę zupełnie na ślepo. Przez
całą zimę, powiadają, oprócz owsa, innego
pożywienia wieś nie widziała, a zarobek we
dworze — 12 ct. dziennie dla całej rodziny!
Opowiadali mi, że początkowym ich zamiarem
było wyjechać do Ameryki, ale Starostwo nie
pozwoliło. Na zapytanie moje, jakże tak na
niepewne puszczać się mogą i co zrobią, jeżeli
tam w obcym kraju znajdą się bez zarobku,
odpowiedział stary włościanin: „Wsystko pa-
nie jedno, kaj człowiek z głodu umze". Mieli
ze starostwa książeczkę robotniczą i kazano
im jechać do Brodów, gdzie ją miał konzul
wizować. Biedacy myśleli, że to wizowanie
jest niejako przekazem na robotę w Rosyi.

Kiedym ich wreszcie zapytał, czy im nie żal opuszczać wsi i ojczyzny, odrzekł mi ów chłopak 15to-letni: „co mi to za wieś i ojczyzna, gdzie człowiek mrze z głodu pod płotem, ktoby tam tego żałował. Żebym chociaż" dodał „czytać umiał, tobym sobie jakoś poradził". — „A dlaczegoż nie umiesz czytac?" zapytałem. — „Bo u nas na kilka wsi w o koło szkoły nie ma", brzmiała odpowiedź. — Smutno mi się zrobiło, bo przez proste słowa tych chłopków przebijała się dla mnie straszna przyszłość. Biada krajowi, gdzie takie usta nieświadomie głoszą socyalizm! Nasz patryotyzm wydał mi się tylko czczą deklamacyą, kiedym usłyszał, jak o nim nieszczęśliwy rozumuje. Straszna to prawda: głodny nie zna ojczyzny. Wysoki rząd sprzyja krajowi, wysoki rząd dał dla kraju zapomogę głodową i oto — kto dostał zapomogę? — żydzi arendarze i szlachta — właściciele gorzelń. Chłop, który dostał 1 lub 2 guldeny cóż mógł z niemi zrobić? Przedłużyć na jeden tydzień nędzne życie, ażeby potem znów mrzeć z głodu? Czy może panowie w wysokiej radzie sądzili, że kwota, która im nie wystarczyłaby na śniadanie, wystarczy chłopu na wyżywienie całej rodziny aż do żniw? Przypuszczam, że i to może być, bo w wyobrażeniu tych panów chłop może żyć piaskiem. Ale w rzeczywistości zapomoga dana nie w wiktuałach, lecz w gotowiźnie i to w gotowiźnie 1 lub 2 guldenów utonęła natychmiast w karczmie. Nawet urzędowa „Gazeta Lwowska" skarzyła się na złe wykonywanie ustawy o pijaństwie, bo we wsiach, gdzie rozdano zapomogi, wszystko przepito. Nasi posłowie uzyskali zapomogę od rządu, ażeby z tryumfem zawołać: patrzcie. wysoki rząd sprzyja krajowi, uwzględnia zasługi reprezentantów galicyjskich i za poparcie udzielone sobie na drodze reakcyi, dał nam zapomogę głodową! Tak panowie, w a m dał zapomogę głodową, bo przez arendarzy dopłynęła ona szczęśliwie do Wertheimowskich portów właścicieli gorzelń. Ale lud, ten biedny, wzgardzony lud, opuszcza niewdzięczną, nieubłaganą ojczyznę, wyrzeka się jej i idzie w kraj daleki, szukać kupca na swą krwawą pracę.

Nie daliście mu chleba, nie daliście mu oświaty, nie daliście mu godności ludzkiej — nie narzekajcie więc i nie dziwcie się, jeżeli w potrzebie kiedyś i on od was się odwróci, jak wy od wieków odwracacie się od niego. Kiedy w czasach potrzeby narodowej mówiliście do niego o miłości ojczyzny, o tradycyi, o wolności, on was nie zrozumiał, boście obcym do niego przemawiali językiem, językiem obłudy, — on wam nie ufał, boście mu nie byli szczerymi.

Cóż będzie, gdy pójdą pomiędzy ten lud straszliwi apostołowi socyalizmu i przemówią do namiętności jego? Jeżeli on i c h zrozumie — wasza wina, ale wtedy będzie za późno, tak jak swego czasu zapóźno było na zachodzie."

Powyższa korespondencja nasunęła nam nader smutne myśli lecz nie dla tego, że się zupełnie zgadzamy z zarzutami, lecz ze względu, na zapatrywania jakie szerzą się między ludem i jaką ocenę znajdują w społeczeństwie. Ale na tem nie dosyć, gdyż ponad głowami naszemi wisi katastrofa i groza jest daleko silniejsza i bez porównania większe zapowiada zniszczenie, aniżeli najkrwawsze boje, jakie Polska staczała zacząwszy od pierwszego rozbioru po dzień dzisiejszy.

Od lat kilkunastu rozpoczęło się jednostkowe, sporadyczne wychodźtwo z ziemi Wielkopolskiej do Ameryki. Prawdą jest, że objawy te wzbudzały przykre wrażenie na tych, co miłują Ojczyznę. Dziennikarstwo zaznaczało fakta w kronikach swoich — tu i owdzie podnosiły się głosy gromkie, ale na tem i koniec. Wychodźtwo zaczęło przybierać coraz większe rozmiary i doszło aż do tego, że obecnie mamy pół miliona Polaków w Ameryce, nie wliczając w to Australii, gdyż i tam znaleźć ich można wcale przyzwoity kontyngens W porównaniu jednak choroby emigracyjnej, która grasowała aż do roku przeszłego z dzisiejszym stanem, trudno niespostrzedz, że tak straszna plaga zamieniła się w wysokim stopniu spotęgowany wybuch epidemiczny, a w Wielkopolsce i Galicyi grozi wyludnieniem. Co takie wyludnienie znaczy, da się z łatwością przewidzieć, bo jeżeli społeczeństwo polskie zbiorowo nie wytęży wszelkich sił, zawaha się w poniesieniu chociażby ofiar, to nie upłynie dziesięć lat, a na Ziemiach polskich rozwielmożniać się będzie dźwięk obcej mowy i obce nam, nieprzyjazne żywioły uprawiać ją będą. Na nich spocznie potem jedynie troska, aby rodzimych sąsiadów coraz silniej wypychać i otworzyć drogę dla wędrówki z zachodu do nas.

Równocześnie z wywłaszczeniem właścicieli mniejszych posiadłości pójdą i obszary dworskie, a wtenczas nie wystarczą chociażby największe usiłowania i nie dadzą możności utrzymania rodzinnego zagona po ojcach, bo obszary te, obsadzone kolonjami Niemców i innych przybyszów, wskazane będą na martwotę i bezczynność. Łany dworskie leżeć będą odłogiem, bo tak, jak dzisiaj mamy „strejki" fabryczno-robotnicze, tak samo inscenowane one będą przez wrogi najazd i zastosowane do robót służby na obszarach dworskich. Progresywnie postępować będzie wyludnienie i wynarodowienie. Mamy tego już dzisiaj żywotne przykłady na Wielkopolskiej ziemi, gdzie lud przecież jest oświeceńszy od naszego i lepiej odczuwa obowiązki obywatelskie, a przecież pod nawałą pruskiego najazdu nie może się oprzeć i usuwa się dobrowolnie z wiekowej spuścizny. W takich to okolicach niejeden obywatel wielkopolski, osaczony jak zwierz w kniei, widząc bezwładność swą pomimo posiadanego mienia, sprzedaje takowe, szuka dalej szczęścia, a jeżeli po raz drugi doznaje rozczarowania, wynosi się z resztkami na komorne do miasta.

Jeżeli się zastanowimy bliżej nad korespondencyą z Krakowa, jeżeli nie będziemy lekceważyć tych słów, które wyrzekł włościanin uciekający przed głodową śmiercią i ten 15to-letni chłopak, to niezawodnie powinien nas ogarnąć przestrach na myśl o tem, co się dotąd stało i doczegośmy już dopuścili.

W obec takich stosunków otwarliśmy wszystkie drogi, znieśliśmy wszelkie rogatki i wały obronne, któreby bronić nas mogły od niczem niedającego się zaprzeć zniszczenia. Wszelkie nauki dotychczasowe i doświadczenia nie wywarły na nas skutku i nie naprawiły, bo tam i wtenczas, gdy idzie o ratunek życia, my zwykliśmy bronić jakiegoś już prawie bezwartościowego łachmana. Dla obrony osobistego przywileju bezzasadnego i nie wytrzymującego krytyki, a często będącego w sprzeczności z sumieniem i prawem ludzkiem, stawiamy na hazard przyszłość całych pokoleń. Tak się działo z usmowolnieniem ludu, tak się dzieje z wielu innemi narodowemi sprawami, i idąc dalej aż do anomalii, jaką przedstawiają „obszary dworskie“ przez niesprawiedliwe odłaczenie ich obowiązków od reszty gminy.

Przejdźmy sesję naszych sejmów krajowych lub stowarzyszeń, jak gospodarcze i inne, a spotykamy się za każdym razem, gdy szło o ustępstwo właścicieli większych posiadłości dla włościan, z dziwnym, niepojętym uporem jak i niewysłowionym strachem, które się wszelkiemi siłami broniły, aby nic nie zrobić, nie skłonić się do żadnego ustępstwa lub sprowadzić takowe do absurdum nicości.

Dlatego też najzbawienniejsze programy i wnioski kończą żywot swój zamknięciem posiedzeń i konają po pierwszych okólnikach, bo nikt nie przykłada następnie ręki, aby ideałom zbawienia nadać siły żywotne.

Litość nasza, a mianowicie pp. delegatów do Rady Państwa, wołających o zapomogę głodową, jest tak samo zgubą destrukcyjną, jak całe piekło naszych wrogich żywiołów. O ile wyższą jest cyfra każdorazowego zasiłku głodowego dla ludu, o tyle podwyższył się dług hipoteczny kraju, a jeżeli zważymy, że on zaległ na hipotece własności ludowej, to jest stokrotnie niebezpieczniejszy, gdyż ten lud jest dotąd małoletni, a my nic dotąd nie uczyniliśmy — przynajmniej na serjo uczynić nie chcemy,— coby stanowiło skuteczną obronę dla włościanina.

Gdyby chociaż jedna dziesiąta część każdej głodowej pożyczki od czasu ery autonomicznego żywota była przeznaczoną na rozwój przemysłu domowego w Galicyi, nie dosięgałyby nas niezawodnie takie katastrofy jak dotąd. Wprawdzie może ktoś powiedzieć, a przecież i na tem polu się pracuje, a nie tylko skutku ale i widoków niema. Na to odpowiemy, że dotychczasowe prace nad rozwojem przemysłu domowego w Galicyi oprócz jednego męża, którym jest hr. Włodz. Dzieduszycki, są tylko dziecinną zabawką, którą się osłania pewna liczba osobistości, jeżeli nie dla zabicia nudów, to dla modnego konika, na którym harcuje, lecz ten konik niema krwi, ani ciała, lecz jest konikiem drewnianym karuzelowym, na którym gdy dziecko jeździ, zdaje mu się, że przebywa przestrzenie.

Epidemja emigracyjna weszła w fazę na zbyt niebezpieczną i jeżeli wspólnemi siłami nie zgodzimy się na natychmiastowe poniesienie nawet ofiar, nie rozwiniemy czynności na całej linji kraju, to wtenczas niech sobie każdy obywatel ziemianin Polak powie i będzie tego pewnym, że jeżeli nas katastrofy od pierwszego rozbioru polski poczynające się nie wykreśliły, jako zwartego żywiołu polskiego z karty Europy, to nas wykreśli wyludnienie zanim minie ćwierć wieku. Będzie wprawdzie jak była ziemia polska, ale na niej nie będzie Polaków, nie będzie ludu polskiego.

Wybory lwowskie do Sejmu.

Pan Tadeusz Romanowicz w obec nic nieznaczącej konkurencyi wszedł do Sejmu. Niewtajemniczonemu w sprawy lwowskie zdawaćby się mogło, że wybór ten był wynikiem jednomyślności, którą objawiła większość wyborców. Tak jednak nie jest.

Na dwóch przedwyborczych zebraniach w ratuszu uchwalili wyborcy znieść dotychczasowy zwyczaj komitetów przedwyborczych, które przyczyniały się, jak powszechnie wiadomo, nie do dobrego, ale wprost do demoralizacyi, rodząc za każdym razem coraz wstrętniejszą i obydniejszą agitacyę.

Na ostatniem zebraniu przedwyborczem na cześć tego objawu zwycięztwa zdrowej myśli, wypowiedziano nawet pochwalne mówki. Zdawaćby się było więc powinno, że przy zbiorowej składce będzie można po obecnych wyborach postawić pomnik ku pamięci byłych komitetów. Chroniczna choroba nie leczy się jednak tak łatwo, a wszystkie dawno znane wielkości sukcesyjnych komitetowców nie myślały bynajmniej zezwolić, aby im berło władzy wysunęło się z rąk i zostało zgruchotane. A toć byłby już koniec świata, gdyby na plakatach nie wydrukowano ich nazwisk, gdyby im nie rozdano do wiernych rąk funduszu agitacyjnego i gdyby wszelkie szacherki i frymarki nie zakwitły tak jak ongi.

Otóż bez względu, że drugi kandydat p. Merunowicz oświadczył ostatecznie, że w razie danego mu votum zaufania przyjmie wybór, sforsowano na tem samem zebraniu aklamacyjne przyjęcie p. T. Romanowicza i równocześnie jak zbicza trzasł, zawiązano się w komitet agitacyjny, wbrew poprzedniej uchwale, złożony z 90 osób.

W taki to sposób stawia się we Lwowie uchwały i w taki sposób znosi się je bez głosowania. Pomimo tego kandydatura pana Merunowicza budziła obawę — a więc komitet samozwańczy nic też nie szczędził ku osłabieniu tejże. Czy zupełnie szlachetnych celów ku temu używano, ośmielamy się wątpić, a na poparcie naszej wątpliwości służy nam dosyć uchwytny fakt.

Któż nie zna w dziejach wyborów lwowskich wszelkiego rodzaju pp. Gerstmana i Alfreda Zgórskiego, którzy jakkolwiek połączeni związkami krwi i to bardzo blisko ze znakomitością wprost z antipolskiego obozu (z ks. Szwedzickim, którego są zięciami) oni jednak manifestują się zawsze na gruncie czysto polskim patryotycznym i nie mają nic wspólnego z tak nazwanymi świętojurcami lub jak ich tam ktokolwiek zowie. Gdy jednak zachodziła obawa, że prawdziwi Rusini a zacni mogą głosować za bratem Rusinem Merunowiczem i kilkaset głosów może przepaść, ksiądz Szwedzicki, jakkolwiek nie mógł nawet marzyć o zwycięztwie, uwzględniając zapewne, że rodzona krew: pp. zięciowie, mogą tak samo jak przy wyborach do Rady miasta, wpaść w dyshonor agitatorski, wysunął swoją kandydaturę.

Proszę przyznać, czy to nie jest prawdziwie rozczulający obraz walki wewnętrznej i poświęcenia, — tu dwóch zięciów, jakkolwiek połączeni ścisłemi węzłami krwi z teściem, stoi na wysokości zaparcia się bicia serca, gdy znowu prewodyr teść wprost przeciwnych przekonań rozczula się i poświęca przekonania dla krwi własnej.

Dla nas jest tylko jedna rzecz niejasna, a to ta, że pp. Gerstman, Zgórski i Niemczynowski, jak nas o tem bardzo wiarygodne osobistości zapewniają, jeszcze nawet w niedzielę przed samemi zgromadzeniami po dzielnicach mieli podobno równocześnie agitować i za p. Romanowiczem i za p. Jasińskim, pozostając w łączności telefonowej z „Gazetą Narodową“. Patrzmy dalej, p. Henryk Rewakowicz poświęcił się dla p. Romanowicza; jakkolwiek niezbyt dawno sforsował ustąpienie tegoż z „Dziennika Polskiego“, uważał za stosowne a przynajmniej za korzystniejsze dla siebie przemówić jak za rodzonym bratem.

Jedyna „Gazeta Narodowa“, recte p. Jan Dobrzański, postanowił raczej paść na wyłomie aniżeli przyznać się, że wpływ jego, na jakiekolwiek sprawy publiczne spadł niżej zera, jak to można było przewidzieć; eksperymenta z pp. Jasińskim i Gnoińskim nie udały się najzupełniej. Że p. Jasiński jednak zyskał na tej sprawie, to się nie da zaprzeczyć, albowiem może już teraz widzieć jak na dłoni, że piękne dnie wpływu „Gazety Narodowej“ na Lwów i kraj minęły stanowczo i nie ma nadziei, aby znowu zajaśniały.

Redakcya „Sztandaru Polskiego“ i „Strażnicy Polskiej“ nie od dzisiaj nawołuje, że pod karą najsmutniejszych następstw wszelkie agitacye wyborcze powinne przyjąć inną formę, więcej godziwą czci i honoru obywatelskiego i biada temu, ktoby się inaczej odważył postępować. Takie zdanie objawił i nasz kandydat, p. Teofil Merunowicz, a gdyśmy ostatecznie nabyli przekonania, że manipulacya wyborcza nosi taki sam charakter wstrętny, jak poprzednie, postanowiliśmy bezzwłocznie usunąć wszelką agitację na rzecz p. Merunowicza, ogłaszając następujące oświadczenie:

„Obywatele Wyborcy!

W porozumieniu z gronem zacnych i poważnych obywateli podnieśliśmy kandydaturę na posła do Sejmu krajowego pana **Teofila Merunowicza** w przekonaniu, że obywatel ten, który przez kilkunastoletnią pracę dowiódł, że zbadał gruntownie główne przyczyny moralnego i materyalnego niepowodzenia kraju, najskuteczniejsze ku zwalczeniu złego podawał środki.

Jako współobywatel stołecznego miasta Lwowa z niezwykłą on dotąd i rzadką troskliwością nie przestaje wskazywać, pod jakiemi warunkami może stolica nietylko własne osiągnąć dobro, ale stać się dla pracy całego kraju wskazówką.

Kandydatura p. Teofila Merunowicza zdawała się nam i dla tego od innych właściwszą, że niezużyty w dotychczasowej walce ekonomiczno-politycznej, jakiej od lat kilkunastu jest widownią Lwów, stojąc w ścisłem słowa znaczeniu niezależny, nieskrępowany żadnemi zobowiązaniami, przy pomocy swego jasnego umysłu, szczerej chęci do twardej i mozolnej pracy, a oraz nieposzlakowanego patryotyzmu, byłby najodpowiedniejszą osobistością na posła do Sejmu krajowego stołecznego miasta Lwowa.

Gdy jednak p. **T. Merunowicz** przekonał się, że walka wyborcza, jaka zawrzała obecnie, nie różni się niczem od dotychczas znanych smutnej pamięci zapasów wyborczych, nadesłał nam następujące oświadczenie:

Do Szanownej Redakcyi „Sztandaru polskiego“
w miejscu.

Oświadczenie.

Na wyraźne i stanowcze wezwanie Zgromadzenia Wyborców z dnia 14 bm., uchwalone wskutek wniosku dra Rożańskiego, stanąłem na odbytem w dwa dni później Zgromadzeniu w charakterze kandydata na posła. Tak wielce zaszczytnemu dla mnie wezwaniu nie mogłem nie być posłusznym, lecz już w mowie kandydackiej wyłuszczyłem powody, które mnie zniewalają upraszać Wyborców, iżby raczyli poczytywać kandydaturę moją za niebyłą.

Gdy jednakże dochodzą mnie wieści, iż pomimo owego oświadczenia mojego, na Zgromadzeniu Wyborców dnia 16. t. m. w sali ratuszowej złożonego, obywatele, przychylni poglądom moim na sprawy polityczne i społeczne naszego kraju, które ja wyznaję, zamierzają na mnie głosować, i starają się także pozyskiwać przyjaciół dla mojej kandydatury, więc wyrażając im niniejszem serdeczną wdzięczność za ten dowód łaski i uznania, który u mnie na zawsze w miłem wspomnieniu pozostanie, **upraszam ich najusilniej, ażeby wszelkich starań tego rodzaju zaniechali.**

W szczególności zniewala mnie do ponowienia tej prośby dziś ogłoszone podniesienie kandydatury czcigodnego Prezydenta miasta naszego, **dra Michała Gnoińskiego**, którego poczytuję za najgodniejszego tak wysokiego zaszczytu i najzdolniejszego do piastowania doniosłych obowiązków posła na Sejm krajowy z miasta Lwowa.

Lwów, dnia 19. kwiet. 1880.

Teofil Merunowicz.

Niestety, musimy przyznać najzupełniejszą słuszność motywom, jakie zniewoliły naszego kandydata do ogłoszenia powyższego oświadczenia, gdyż nietylko według naszych, ale każdego obywatela zapatrywań, który szczerze miłuje kraj i stolicę jego, nader smutno przedstawia się walka wyborcza, w której nie przekonania polityczne, nie powszechne dobro miasta i kraju, ale koteryjne, osobiste stosunki i widoki, a przedewszystkiem chęć, aby dotychczasowy zamęt nie dozwolił wypłynąć zdrowej myśli na powierzchnię i nie zamienił takowej w czyn, wywołały obmierzłą zaciętość i anarchię walki wyborczej, która najmniej licuje z godnością i stanowiskiem stolicy.

Wobec tych faktów wskazuje nam sumienie polskie cofnąć się zupełnie z areny wyborczej i nie przykładać ręki **do wyboru któregokolwiekbądź z obecnych kandydatów.**

Pojmujemy, że wybory nie mogą się obyć bez walki; ale pod walką taką rozumiemy zapasy z prawdziwie obywatelską myślą przewodnią, nie zaś demoralizacyę społeczeństwa, szczególniej mniej wykształconego ogółu, który zamiast podnosić, w otchłań coraz większą wtrącają.

Lwów d. 20. kwietnia 1880.

Redakcya „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“.

Chcemy wierzyć, że p. Tadeusz Romanowicz, który posiada taki dar wymowy, wiedzy i znajomości potrzeb krajowych, wszedłszy do Sejmu zrozumie swe stanowisko, a poprzednie doświadczenia winne mu być wskazówką, że tylko przy stałości charakteru wobec jasno wytkniętej drogi, jedynie z polskim katechizmem narodowym w ręku i w sercu można oddać usługi krajowi, a samemu zasłużyć na uznanie.

Ostatnie wybory dały aż nadto jasny pogląd, iż tak długo niepowróci cześć narodowa, jak długo wahać się będziemy usunąć raz na zawsze osławionych pseudo-patryotycznych wyjców.

Doroczne Walne Zebranie
Zakładu kredytowego włościańskiego.

(Ciąg dalszy).

Aby nas nie posądzono, że tylko my jesteśmy uprzedzeni o sprawach Banku włościańskiego, że rozmyślnie przedstawiamy fakta w innym świetle, postanowiliśmy posiłkować się tem, co o tej instytucyi pisze „Ekonomista“ lwowski. Jak wiadomo pismo wielkiej wartości ekonomiczno-handlowo-społeczne, które sprawy tego rodzaju opiera na cyfrach i traktuje z wielką powagą. Słuchajmy więc, jak się „Ekonomista zapatruje na bilans z r. 1879. Banku włościańskiego. Oto jego słowa:

„Doszedł nas dopiero co wydany bilans Banku włościaskiego za rok 1879, który poniżej podajemy. Z cyfr tego bilansu czytelnicy nasi przekonać się mogą, że nieustannie i nieochybnie dokonuje się przepowiedziany i wykazany (w rocznikach 1878 i 1879 „Ekonomisty“) przez nas, jako z natury tegoż Zakładu konieczne wynikający, upadek finansowy.

Bilans za rok 1879.

Aktywa:

Saldo kasy centralnej		247.946·27
Zasoby gotówki w kasach pow.		34.741·25
Pożyczki hipoteczne		7,577 887.84
Pożyczki komunalne		90.040·35
Należytości na nabytych realnościach i nieruchomościach .		197.127·16
Efekta w wartości		22.701·85
Eskontowane weksle		15·725·—
„ listy zastawne i kupony		128.631·—
Efekta funduszu emerytury . .		63.647·38
Realność pod l. 14. przy ulicy Jagielońskiej we Lwowie . .		153.365·47
Przedmioty inwentarza . . .		19.475·33
Dłużnicy w rachunku bieżącym		895.188·86
Odsetki bież. od pożyczek hipot.		1,574.195·95
„ „ „ *komunalnych*		4.826.74
Udział funduszu asekuracyjnego w zaległościach ratalnych .		287 978·38
Salda rozmaitych rachunkuch .		795.020·93
		12,108 599 96

Pasywa:

Wkładki udziałowe pożyczki hipotecz.	603.184	
Wkładki udziałowe pożyczki kom.	4.295	607.479·—
Asygnaty kasowe w obiegu .		1,184.500·—
Listy zastawne		7;859.500·—
Obligacye komunalne w obiegu		97.500·—
Wylosowane do wypłaty przypadłe listy zast.		743.900·—
Wylosowane do wypłaty przypadłe oblig. kom.		5.900·—
Fundusz emerytalny		63.502·21
Fundusz rezerwowy		258.450·14
Fundusz asekuracyjny . . .		364.568·02
Osobna rezerwa .	109.665·34	
Przydzielono w zysku w r. 1879 . .	96.000·—	205.665·34
Odsetki od listów zastawnych .		251.499·—
Dywidendy dla wkładek udział.		71.157·26
Zaległe odsetki na asygnatach kasowych		21.339·43
Przenośne odsetki		1.001·49
Wierzyciele w rachunku bieżąc.		194.086·48
Saldo zysku		178.551·68
		12,108.599.96

Ogromna suma zaległości tak odsetek jak rat kapitałowych od pożyczek hipotecznych już w bilansach Banku włościańskiego za rok 1877 i 1878 rokowała najgorszą przyszłość. Zwróciliśmy wtedy uwagę na smutny fakt, że owa suma zaległości, jeżeli już raz przybrała takie rozmiary, koniecznie rok rocznie wzrastać musi. Uważaliśmy przeto wykazany niby dodatni rezultat bilansów za 1877 i 1878 co najmniej za mylny i bezpodstawny, bo oparty na pozycyach nigdy zrealizować się niedających, albowiem ściągnięcie tak olbrzymiej sumy zaległości przymusową licytacyą i sprzedażą tylu posiadłości chłopskich jest z wielu powodów rzeczą niemożebną. Przepowiednia nasza niestety zupełnie się ziściła.

Otóż w niniejszym bilansie suma zaległych odsetek (od pożyczek hipotecznych i komunaln.) doszła do 1,579.022 złr. 79 ct., a zatem w ciągu r. 1879 wzrosła o 56.262 złr. 56 ct. (w bilansie za rok 1878 wynosiła 1,523.760 złr. 83 ct). Odpowiednie do tej ilości zaległych odsetek w sumie 1,579.022 złr. 79 ct (do których doliczyć należy udział funduszu asekuracyjnego w zaległościach odsetkowych w osobnej pozycyi z kwotą 287.978 złr. 38 ct. jako aktywum figurujący) zaległe raty kapitału wynoszą około 915.000 złr., rachując podług tabeli amortyzacyjnej Banku włościańskiego.

Ogrom ten zaległości w stosunku do całego obrotu interesów Banku rustykalnego cechuje dość jaskrawo krytyczne położenie finansowe Banku; wszak same zaległe odsetki reprezentują już niemal podwójną sumę odsetek z wszystkich pożyczek, jaką Bank włościański za cały rok obrotowy niby jako zysk wykazuje.

(Dok. nast.)

Wybór delegata do Rady Państwa
z Izby handlowej lwowskiej.

Niezadługo ma Izba handlowa lwowska przystąpić do wyboru swego reprezentanta, w miejsce p. Bodyńskiego, który złożył mandat. Potrzeba znać tajniki kamarylli izby handl. lwowskiej, aby zrozumieć co spowodowało p. Bodyńskiego do złożenia mandatu.

Jest to jedna ze smutnych stron, która dozwala zajrzeć w karty, jak pewna silnie zorganizowana klika pod przewodnictwem szybko wzbogaconego „Geldhaba“ — nie wybierając w środkach, teroryzuje moralnie każdego, kto nie idzie z nią ręka w rękę i niedopomaga do zmonopolizowania wszelkich czynników na korzyść domorosłego Geldhaba.

Uknuwszy plan, aby swego ajenta wcisnąć na delegata, dodawano p. Bodyńskiemu tyle smaku, iż tenże złożył mandat.

Ktoby chciał szukać tych giełdowo spekulanckich motorów, niech się rozpatrzy we Lwowie w trójkącie, leżącym pomiędzy ulicą Jagielońską, placem Halickim a Katedralnym. Na tych stycznych punktach wypada szukać tych szarych rycerzy z ich komendantem, którzy usiłowali wziąść w bezpłatną arendę całe miasto, a gdy to się nieudało starają się opanować Izbę handlową, ogłaszając później dyktaturę. Dla tych to celów gotowa się bronić klika nawet paznogciami, niedopuścić do swego grona inszego, któryby mógł w jakikolwiek sposób popsuć jej szyki wglądając w karty.

Jest to rzeczą znaną, że Izby handlowe, których znaczenie w ustroju każdego kraju jest zawsze wielkie, niepowodują się nigdy zarozumieniem chociażby skład ich zszeregowany był ze znakomitości finansowych i ekonomicznych i nieograniczają wyborów do sejmów lub parlamentów, z zamkniętego grona — ale otwierają drzwi na oścież, rozpisują prawie konkurs, a potem usiłują wybrać najdzielniejszego męża jakiego kraj ma. Tak się dzieje gdziekolwiek indziej ale nie we Lwowie. Tu obecnie praktyczny rozum spekulantów domorosłych, wyforytuje chociażby pierwszego lepszego, byle tylko pokazał spryt, jakiego od niego komendant wymaga.

Taki to wybór ukonstytuowany został w zaklętym trójkącie, a roboty posunęły się naprzód z wielkim jak dotąd powodzeniem. „Strażnica polska“ uważa więc na swój obowiązek sygnalizować to nowe niebezpieczeństwo, odezwać się do wszystkich innych uczciwych członków Izby handlowej, do świata handlowego i przemysłowego, aby takowe zażegnały to widoczne niebezpieczeństwo.

Tak nakazuje postąpić uczciwość obywatelska; — potrzeba tylko troszeczkę cywilnej odwagi, aby tej czarnej klice raz dać nauczkę skuteczną i przekonać ją, iż jej tumany puszczane nie skutkują już i nikogo na plewę nie złapią.

Każdy prawy obywatel członek Izby handlowej lwowskiej ma prawo zaprotesto-

wać, i żądać aby reprezentanta do Rady Państwa poszukano na całym obszarze kraju. Nieszukając daleko — mamy w samym Lwowie męża, któryby mógł godnie zająć to stanowisko. Mamy tu na myśli p. dra Bilińskiego profesora uniwersytetu, który tak pod względem wiedzy jako też znanej prawości charakteru jest odpowiednim.

Przedstawiając p. dra Bilińskiego, nienarzucamytegoż ale o ile znamy ludzi, to on na najbliższym horyzoncie sil polityczno ekonomicznych jest kandydatem jakiego nam potrzeba. Wybierając go, będziemy mieli tę pewność, że reprezentant tak jak dotąd pracować będzie ściśle na gruncie polskim krajowym, tak jak to czynił biorąc udział podczas zjazdu handlowego w Wiedniu, gdzie się między Niemcami jako **Polak** manifestował. Dzieła jego są po polsku, dla Polaków pisane a nie dla zjednania sobie sławy u Niemców.

Być łatwo może, że pomijając zupełnie „Gazetę Narodową" — inne dzienniki *zażegnane* będą milczeć i myśli naszej nie podejmą, i jeżeli postawią jaką kandydaturę to zapewne znowu jaką nieznaną dotąd wielkość, zfabrykowaną w którymkolwiek z Towarzystw wzajemnej adoracyi, gdyż nigdzie niema wdzięczniejszej gleby do produkcyi tego rodzaju bedłek jak u nas. Opinja publiczna powinna w takich wypadkach wywrzeć presyę i niedopuszczać do władzy szkodliwego nepotyzmu, który nas gubi i naraża u obcych na śmieszność.

Z Rady miasta Lwowa.

Obecnych radnych 74 — przewodniczący prezydent dr. Gnoiński.

Ks. prałat Stojałowski interpeluje prezydenta, czy mu wiadomem jest o tem, że gdy większość mieszkańców miasta Lwowa jest chrześciańska, a ustawy wyznaniowe zabraniają głośnych robót w pobliskości kościołów podczas nabożeństwa i w dnie świąteczne, pomimo to zeszłej niedzieli przed południem tuż obok kościoła Bernardynów Towarzystwo Tramvayowe bez względu na rozpoczęte nabożeństwo, prowadziło brukowe roboty ku ogólnemu zgorszeniu? Nie dosyć na tem, gdyż często zdarza się widzieć na ulicach magistrackie konie i ludzi pracujących podczas nabożeństw i kazań.

Prezydent oświadcza, że o tem nie wiedział, lecz się poinformuje i udzieli odpowiedź.

Radny dr. Ciesielski interpeluje ponownie w kwestyi wycinania drzew w dolnej części ogrodu Jezuickiego. Wczoraj — mówi dr. Ciesielski — zapadła w sekcyi III. uchwała, aby powstrzymać dalsze wycinanie, a tymczasem urząd budowniczy dziś zrana kazał resztę drzew wyciąć w pień.

P. Hochberger, dyrektor budownictwa usiłuje wyjaśnić, że urząd budowniczy wykonywał tylko ściśle to, co zaleciła komisya i że nie otrzymał mandatu do wstrzymania robót.

Profesor Jägermann interpeluje prezydenta, dla czego użyczono lokalów szkolnych na ostatnią agitacyę wyborczą, gdy podczas wyborów do Rady miasta użytku z nich odmówiono.

Dr. Madejski objaśnia, że w obydwu razach zezwolenie wychodziło ze strony sekcyi.

Nareszcie przyszła sprawa szkoły garncarskiej na porządek dzienny, która kilkakrotnie wznawiana, zaledwie teraz została załatwioną.

Referent p. Supiński przedstawił, że szkoła ta ma być centralną państwową i kształcić młodzież na nauczycieli fachowych. Ma być utrzymywaną przez rząd, a tak wygląda, że płace nauczycieli i drobne materyały pokrywać będzie skarb państwa, resztę zaś, jak budynki, opał, światło i wszelkie inne potrzeby ma ponosić kraj, Izba handlowo-przemysłowa i gmina miasta Lwowa. Namiestnictwo zapytuje:

1. Czy gmina uznaje użyteczność takiej szkoły?

2. Jakie koszta jej założenie pociągałoby za sobą?

3. Co gmina ofiaruje na założenie i utrzymanie?

4. Czy zobowiązuje się do dawania opału, lokalu i obsługi?

Magistrat chciał dać na wszystko odpowiedź odmowną — sekcya V. w mniemaniu, że szkoła ta połączoną będzie z fabryką, która może przynosić korzyści miastu — ofiarowała na Zielonom cegielnią, obejmującą 50 morgów gruntu, z której roczny dochód przynosi 1000 złr. — pokazało się jednak później, że szkoła ta ma być wyłącznie teoretyczną, a strona praktyczna zastosowana w miniaturze. Nie ma więc mowy o bezpośredniej korzyści dla gminy, lecz nie chcąc się uchylić od poparcia sprawy dotyczącej dobra ogółu, sekcya w myśl wniosków na zeszłem posiedzeniu proponuje ekwiwalent za grunt t. j. 1000 zł. przez lat dziesięć.

Wywiązała się żywa dyskusya, w której brali udział pp. Lewandowski, br. Gostkowski, ks. Stojałowski, dr. Małecki Antoni, Ciesielski i Madejski.

Z głosów tych jest obowiązkiem naszym zaznaczyć chorobę epidemiczną, jaka u nas grasuje ku największej szkodzie rozwoju ekonomiczno-społecznego. Choroba ta objawia się zwykle u ludzi, którzy jeśli biorą udział w jakichkolwiek sprawach publicznych, zdaje im się, iż mogą o wszystkiem rozprawiać, że się na wszystkiem znają, a więc wolno im ferować wyroki.

Tak się wybrał p. Lewandowski, którego z innych względów, a mianowicie z niezmordowanej pracy w Towarzystwie ochrony zwierząt wysoko cenimy; ale można wiele innych rzeczy umieć, lecz nie mieć najmniejszego pojęcia o warunkach ceramiki w kraju naszym. Nie pojmujemy więc, jak p. L. mógł się odważyć na wygłoszenie tak apodyktycznego poglądu, który jednak stoi niżej wszelkiej krytyki. Byłoby w rzeczy samej z wielu stron lepiej, aby w takich wypadkach niektórzy pp. radni, nawet najgorętsi pozwolili w tego rodzaju sprawach sądzić ludziom fachowym. P. Lewadowski dowiódł przedewszystkiem, że niema najmniejszego pojęcia o historyi, rozwoju i przeszłości garncarstwa w Polsce, że nie ma pojęcia, jakie materyały ziemia Galicyi zawiera i gdzie się one znajdują, że niema pojęcia, jakie kapitały wychodzą zagranicę za wyroby garncarskie, czyli właściwie mówiąc za ceramiczne i jakim ważnym czynnikiem mogłoby się stać garncarstwo w kraju do podniesienia dobrobytu. Wniosek przecie pana Lewandowskiego był życzliwszy i gdyby był nim rozpoczął i na nim skończył, nie byłby wywarł takiego wrażenia, jak się to stało.

Słuszne może były w części uwagi, że po trzebujemy jeszcze gwałtem szkół itp. instytucyj, ależ panowie, prawo natury wymaga, aby w pracy postępować równoległe, bo gdybyśmy się posiłkowali np. takiemi środkami, że hodując ciele lub sadząc główkę kapusty chcieli się wstrzymać tak długo od pożywienia, aż te się wykształcą, to śmiemy wątpić, czyby ktoś doczekał napełnienia żołądka. Jeżeli więc równocześnie z oświatą szkolną, nie złożymy dowodów takiej samej energii do podniesienia przemysłu domowego, to nam same szkoły nie pomogą, a lud nasz emigrujący dzisiaj setkami, wynosić się będzie na obczyznę tysiącami. Równowaga panowie, w teoryi i praktyce równocześnie powinne iść w parze, jeżeli chcemy istnieć i nie zginąć.

Na wniosek, jaki zapadł w Towarzystwie politechnicznem, z którym obznajomił Radę br. Gostkowski a przez który i Towarz. politechniczne uznaje założenie szkoły garncarskiej jako odpowiedni środek do podniesienia przemysłu, słusznie odpowiedział p. G., że wniosek taki powinien być wskazówką do działania.

Dr. **Madejski**, który objaśnia o całym przebiegu i traktowaniu z Namiestnictwem, radzi się wstrzymać z ostateczną uchwałą, a odpowiedzieć rządowi, że gdy gmina miasta nie ma żadnego pojęcia o tem, w jaki sposób ma być szkoła urządzoną, gdyż rząd żadnego projektu nie dostarczył, nie może też ona orzec, co w jej możności będzie uczynić, wskutek czego odracza się ostateczna odpowiedź aż do zbadania przez reprezentacyę miasta planu, według którego ma być szkoła urządzoną. Że uchwała ta jest prawidłową, tego nikt zaprzeczyć nie może.

Nastąpiła sprawa przeistoczenia dolnej części ogrodu miejskiego. Sekcya wnosi o wyasygnowanie 300 złr na koszta dokonanych robót.

Dr. Ciesielski w obec dokonanego faktu, że cała dolna część ogrodu została zupełnie ogołoconą, żąda już tylko, aby do dalszych robót wybrano komisyę z przybraniem członków fachowych z poza rady. Po dłuższej dyskusyi Rada uchwala tylko wyasygnować 300 złr. na robotę i to z funduszów nadzwyczajnych.

Rada odrzuciła wniosek Towarzystwa tramwajowego, który przedłożył plan zwrotnicy na drodze dojazdowej do głównego dworca kolei w kształcie trójkąta, a natomiast polecono przedłożyć takie zwrotnice, jakie są używane na zachodzie, przy których przedewszystkiem uwzględnione jest bezpieczeństwo publiczne.

Nakoniec uchwalono budowę stajni w koszarach miejskich pod l. 22 1/4, której koszta wynoszą 20.226 złr. Budowę tę uskutecznili pp. Kamienobrodzki i Nostat.

Odrzucono wnioski p. Uziębłowej, która się nie chce przyczynić do budowy kanału, którego użytkuje wspólnie z sąsiadami i odrzucono rekurs Wolfa i Ernesty Handów, którzy nie chcą odrestaurować nory pod wysokim Zamkiem grożącej zawaleniem, a nocą służącej za legowisko dla włóczęgów.

Oddaleni urzędnicy katastralni.

Po oddaleniu urzędników katastralnych z zajmowanych posad, aby od razu nie poumierali z głodu lub nie poszli w „socyalisty", nadano pewnej części robotę akordową tj. sporządzanie „arkuszów indywidualnych."

W Wiedniu płaci rząd od 100 parcel 10 złr., w Pradze 8 złr., we Lwowie jednak za tę samą robotę płaci tylko 4 złr. 80 cnt. Pomimo wszelkich porównań nie można w żaden sposób znaleść słusznej przyczyny, dlaczego ta sama praca inaczej jest ocenioną w Wiedniu, Pradze, a inaczej we Lwowie, bo jeżeli zważymy, że Lwów nietylko pod *żadnym względem* nie przedstawia tańszych warunków życia od Wiednia i Pragi, ale przeciwnie jest jednem z najdroższych miast monarchii austryackiej, to stosunek płacy jest, co najmniej źle obliczony.

We Lwowie np. prawie już dzisiaj nie ma, nie mówimy, pokoju, ale najlichszej ciemnej i cuchnącej nory, chociażby pod dachem lub w piwnicach, której cena miesięczna wynosi 6 złr. Za pokoik obejmujący dwa sążnie kwadratowe, jeżeli tylko posiada jakiekolwiek warunki higjeny, t. j. światło dzienne, i ze ścian się nie leje, potrzeba zapłacić od 7—10 złr. za *gołe ściany*, w Wiedniu lub w Pradze dostaje się za tę cenę elegancko umeblowane a nawet z pościelą mieszkania. O restauracyach, w którychby można dostać obiad za stałą cenę, nie ma prawie mowy, jak to każdemu wiadomo. Za każdą potrawę płaci się osobno, w skutek czego każdy, kto nie zarabia przynajmniej od 40 do 50 złr. miesięcznie, jest politowania godnym głodomorem.

W obec płacy, jaką urzędnicy pomiarowi przy wyżwymienionych robotach akkordowych, pracując dziennie po kilkanaście godzin co najmniej zarobić mogą, wynosi zaledwie 60—70 centów w. a. Zapytujemy, czy taki urzędnik, z których nie jeden ukończył szkołę politechniczną, nie jest prawdziwą ofiarą naszych stosunków ekonomiczno-społecznych w Galicyi. Ludzie ci, których bardzo mała liczba może liczyć na jakąkolwiek inną pomoc, są zrozpaczeni, upadli na duchu, bo nie widzą jutra przed sobą.

Byłoby więc do życzenia aby rząd zniósł ten nienormalny i nieprawidłowy rozkład wynagrodzenia za pracę, albowiem wygląda to na krzywdę, wymierzoną **tylko w Galicyi** i tak już nieszczęśliwym urzędnikom pomiarowym.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Z Kongresówki. Najbliższą reformą w Królestwie Polskiem oczekiwaną jest powiększenie etatu sądów gminnych — i w tym celu ustanowiony zostaje oddzielny podatek od fabryk, zakładów przemysłowych i handlowych, od świadectw i patentów handlowych. Ziemia nie będzie obciążoną wyżej po nad istniejący rozmiar podatków. Przy deklaracyi na towary przywozowe i wywozowe przyjęto dla taryfy celnej system metryczny. — Wznowiono pozwolenie wydane w r. 1876. według którego nauczyciele wiejscy mogą udzielać lekcyj starszym mieszkańcom w porze wieczornej, jeżeli zebranie gminne zgodzi się na to i wyznaczy fundusz dodatkowy dla nauczyciela. W trzech miejscowościach powiatu Puławskiego, mianowicie w osadzie Końska Wola i wsi Klementowie, również i we wsi Gołąbiu podobne lekcje wieczorne zostały rozpoczęte.

Włościanie uczą się czytać i pisać, ale po moskiewsku, robią rachunki ustne i piśmienne i słuchają krótkich objaśnień z zakresu geografii, fizyki i zoologii. Na lekcje zrazu zapisało się 49 mężczyzn od 15 do 34 lat wieku, lecz po pierwszem pokosztowaniu „as-buków" trzydziestu wyrzekło się dobrodziejstw moskiewskiej cywilizacji.

Z Lubelskiego piszą do nas: Zaznaczyć wypada, iż przemysł u nas wzrasta i doskonali się. Wyroby jego idą za granicę i do carstwa gdzie chętny pokup a nawet, o ile wiemy, i żądania znajduje. P. Michał Kopczyński obywatel Lublina z własnego zakładu powozowego rok rocznie odstawia na kontrakty Kijowskie swoje wyroby, mając już uprzednio zamówienia. Żądania te są zupełnie usprawiedliwione, bo powozy są gustowne, dokładnej i zgrabnej konstrukcji, z wyborowego materjału i starannie pod każdym względem wykonane. Szkoda jednak, że zakłady nasze garbarskie nie są w stanie dostarczyć wszystkich gatunków skór do takich wyrobów używanych i koniecznych, któreby łączyły trwałość, miękkość, mięsistość, z elegancją na zewnątrz nadaną i że potrzeba je sprowadzać aż z Paryża, Hamburga i innych miejscowości z za granicy za wysokie ceny. Czyby tam u Was w Galicji nie dało się co wykołatać? Przedsiębiorstwo dostawy materjałów odpowiednich wymaganiom mogłoby być bardzo korzystne dla producenta i przemysłu fabrycznego Polski.

Kiedy „Sztandar" poznański napisał jeden żartobliwy artykuł pod tyt. „Przysięga na Polskę," wtedy „Tageblatt" bardzo się na niego rozgniewał; teraz „Sztandar" napisał drugi taki artykuł o socyalistach, a „Tageblatt" znowu go chwali. „Sztandar" radzi, żeby Polacy, posłowie do Parlamentu, wstrzymali się w tej sprawie od głosu, i wcale się w nią nie wdawali. Jest to oczywiście żart. „Tageblatt" gotów myśleć, że Polacy do tego stopnia przywykli do obroży, iż już wcale nie czują, co to jest żyć pod władzą **ustaw wyjątkowych**. Tymczasem tak nie jest. My Polacy, którzy **wyjątkowo** nie możemy używać zagwarantowanego nam języka ojczystego ani w szkole ani w urzędzie w tym samym stopniu jak Niemcy, choć takie same płacim podatki z mienia i z krwi jak oni; my Polacy nie możemy nigdy przyklasnąć żadnej ustawie wyjątkowej na kogośkolwiek napisanej. A to dla czego? — Dla tego, że jesteśmy przeciwnikami socyalizmu, a widzimy, że te wyjątkowe ustawy tylko socyalistów **mnożą**. Każde nowe wybory dowodzą, że liczba ich wzrasta, że ograniczani cieleśnie, krzewią się duchowo, i że gotowi kiedyś srogo się mścić na całej ludności. Bebel w Berlinie powiedział niedawno z trybuny, że jeżeli ten stan potrwa dłużej, to zajdą wkrótce wypadki, które on sam nazywa nielegalnemi, tj. nieprawnemi. Innemi słowy, zapowiedział w przyszłości gwałtowne wybuchy zażartości socyalistycznej. Tak jak wyjątkowe ustawy majowe zatwardziły serca katolików, tak wyjątkowe ustawy socyalistyczne zatwardziły serca obłąkanych socyalistów. Ta jest tylko różnica, że katolicy cierpią w milczeniu i nadziei miłosierdzia Bożego, socyaliści zaś, w Boga nie wierząc, gotowi chwycić się broni ziemskiej. Że zaś Polacy Niemcom dobrze życzą, jako wszystkim bliźnim na świecie, dla tego nie mogą pomagać do tego, żeby wyjątkowe ustawy socyalistów jeszcze bardziej drażniły, a skutkiem tego mnożyły.

„Sztandar" więc żartował, a „Tageblatt" za rychło go pochwalił, bo Polacy w Berlinie głosować będą przeciwko ustawie. Tylko żeby ich tam było 14stu, a nie 4, jak przy ustawie wojskowej!.. *Gon. W.*

„Kuryer Warszawski" donosi, że we wsi Soczewku, w powiecie kolskim, znaleziono ogromne pokłady wybornego węgla kamiennego. Niezadługo ma się rozpocząć wydobywanie węgla.

Wędrówka z Niemiec za granicę przybiera straszliwe rozmiary. Wychodzą zaś ludzie lądem i morzem, we wszystkich kierunkach, byle tylko nie pozostawać dłużej w obrębie wielkiej, potężnej i światem rządzącej „Germanii."

Z **Bremy** wyjechało w jednym tygodniu 6.000, w ogóle zaś aż do 11go Kwietnia 14.000 ludzi do Ameryki. W przeszłym zaś roku całym wyjechało ledwie 28.000.

Z **Hamburga** jednego tylko dnia wyjechało 1300, drugiego dnia 1303. Wyjeżdzają ludzie z Bawaryi i Saksonii, a jeden pan z Vogtlandu podjął się wywieźć 3000 ludzi.

O naszej Wielkopolsce ani nie mówić.

Jako powód wyjazdu podaje Germanja to, że ludzie znudzili się tutejszymi stosunkami. Wyjeżdżają zaś tylko ci, co są zamożniejsi, a **nędza zostaje**. W niektórych okolicach, tak jak w Szlezwiku, Holsztynie szukają nawet kupców na ziemię, a nie ma ochotnika. „Germania" przytacza ustęp z Nowojorskiej gazety handlowej, z którego widać, że główną pobudką do wyjazdu jest obawa przed nowemi wojnami. Ucieka też młodzież masami przed wojskowością

W roku 1862gim uciekło ludzi 1,648.
W roku 1870tym „ już 7,646.
W roku 1872gim „ nawet 10,690.

Razem przez 11 lat zdatnych do broni 50,603.

W roku 1879tym, w jednym roku, zbiegło 14,000 młodzieży zdatnej do wojska.

A co dopiero mówić o tych młodszych, którzy dopiero dorastali, a już wyjechali?

Nie trzebaby na to oczu zamykać, woła „Germanja." *(Gon. Wiel.)*

Kronika.

Jak dzienniki węgierskie i niemieckie donoszą, pomnik dla Bema, który Madziarzy uchwalili postawić w Maros-Vasarhely, już jest ukończony i niezadługo będzie uroczyście ustawiony i odsłonięty.

Nietylko naszem ale i wielu rodaków zdaniem uroczystość ta obchodzi nas tak samo jak i Madziarów, a chociaż stosunki wzajemne polityczne nie są obecnie tak ciepłe, jakby życzyć wypadało, to nas bynajmniej nie zwalnia od obowiązku — przeciwnie, o ile środki nasze na to starczą, winniśmy brać gorący udział i licznem zebraniem zamanifestować naszą obecność w czasie odsłonięcia pomnika.

W tym celu Redakcya „Strażnicy pols." zawiązała już stosunki na Węgrzech z kompetentnemi osobistościami i niebawem będzie w możności przedstawienia całego programu zamierzonej wycieczki na uroczystość.

Redakcya nie wątpi, że jej się uda uzyskać znaczną zniżkę cen jazdy na kolejach, a w ogóle nic nie zaniedba, coby całą wyprawę uczyniło przystępną. Nie tracąc czasu, upraszamy wszystkich tych obywateli kraju, którzyby wycieczce do Węgier na uroczystość odsłonięcia pomnika wiekopomnej pamięci jenerała udział wziąć chcieli, o zgłoszenie się pismienne do redakcyi, aby można w przybliżeniu obliczyć, jaka liczba przystąpi.

Adres Redakcyi: Ul. Zielona l, 46.

Z zapowiedzianych dwóch koncertów p. Żeleńskiego jeden się odbył i był prawdziwą biesiadą artystyczną dla znawców i miłośników sztuki. Drugi koncert jednak, jak się dowiadujemy nie odbędzie się obecnie wcale; znakomity artysta odłożył go do jesieni i opuszcza w tych dniach nasze miasto. Co jest powodem tego, nie wiemy; gdyby nam powiedziano, że miło nasze stosunku muzyczne przyczyniły się do tego pospiechu, z jakim Żeleński Lwów porzuca, wcale byśmy niemieli powodu dziwić się temu.

Zakład kulparkowski. Ma nie mniej nie więcej jak tylko sześć procesów kryminalnych w tytejszym sądzie karnym. W zeszłym tygodniu miała przyjść przed kratki sądów przysięgłych sprawa Krausa, o której niedawno pisaliśmy, lecz z powodu nieobecności świadka odroczona została do następnej kadencyi.

Z domu i świątyni. Pod tym tytułem wydał p. Franciszek Ksaw. Martynowski, redaktor „Przyjaciela domowego" „Gazety wiejskiej" i „Spójni" sporą książkę dwudziestokilkuarkuszową, zawierającą kilka bardzo ciekawych szkiców historycznych. Temat do owej pracy zaczerpnął autor przeważnie z życia społecznego, które zazwyczaj historyk pomija: czytelnik znajdzie więc w książce jego same rzeczy nowe, opowiedziane jędrnie, zajmująco i sumiennie. P. Martynowski, jak się okazuje z tej jego pracy oraz innych, drukowanych bądź to w pismach galicyjskich, bądź warszawskich jest jednym z niewielu pisarzy naszych, znakomicie obeznanych tak z obyczajami i zwyczajami, jak też ze sztuką dawnej Polski. Ma on zebrać i resztę swoich pism w tym rodzaju i wydać zbiorowo, czem wielce przysłużyłby się czytelnikom polskim, zwłaszcza zaś starszej młodzieży, dla której nieocenionem jest dzieło jego przydatkiem do nauki historyi polskiej. Żałujemy, że nie możemy podać obszerniejszego rozbioru książki p. Martynowskiego i już w ten sposób chociaż pobieżnie powiadomić z nią czytelnika, ale nie pozwala nam na to zakres pisma naszego. Kto jej więc ciekawy, kogo interesują dzieje i rzeczy własne, niech kupi książkę, a będzie nam wdzięczny, żeśmy uwagę jego na ten nowy utwór polskiego pracownika zwrócili. Książka ta stanowi, jak dotąd, ostatni tom „Bibljoteki Nowości" księgarni p. Łukaszewicza.

Na ulicy Zielonej wiatr dzisiejszy zastępuje urząd budowniczy lwowski w czyszczeniu miasta. Błoto i gnój nagromadzone od jesieni, zgarnięto w kupy na wiosnę — już wyschły obecnie porozjeżdzane i deptane unosi wicher na

wsze strony świata, naturalnie nie potrzeba przytem uwzględniać ani oczu ani płuc mieszkańców.

Niech żyje praktyczność urzędu budowniczego i jego usługi, jakie miastu oddaje.

Z zakładu dla sierot w Drohowyżu odbieramy znowu nader smutne wiadomości. Oto 13 bm. około godziny 1. w południe wychowanka Werner spadła z 3. piętra oknem na dziedziniec. Podniesiono ją w stanie bez nadziei do życia.

Nieszczęścia tego nie można nazwać przypadkiem, bo jest to skutek nieładu i braku wszelkiej świadomości wychowania dzieci. Okna w sali są też przy samej podłodze — a kuratorja nie wiedziała ani też nikt inny, że w takich wypadkach okna zabezpieczają się do połowy kratami. — Głównem zadaniem takiego zakładu jest, aby dzieci zabezpieczyć przedewszystkiem od wszelkiego niebezpieczeństwa. Gdyby dyrektor zakładu miał pojęcie o swych obowiązkach, toby sali takiej nie przyjmował i nie brał odpowiedzialności na siebie.

Zaznaczyć jeszcze winniśmy, że podczas wypadku, była w sali obecna dozorczyni, kobieta zupełnie niedołężna do dozoru. Od roku już skarżyły się jej towarzyszki, że służbę bardzo leniwie i niedbale spełnia. O czem się nawet sam pan dyrektor Zakładu miał sposobność osobiście przekonać. Ale ponieważ dozorczyni ta była ulubienicą ochmistrzyni, nie została dotąd oddalona. Zapytujemy kogo to dotyczy; czy nepotyzm Drohowyzki skończy się lub nie i kiedy? I dla czego Wydział krajowy nie wyszle tam odpowiedniego, kontrolora, któryby czuwał nad Drohowyżem.

Ciekawa przedsiębiorczyni robót publicznych. Już dawniej donoszono nam z Krakowa, że tam jest pewna jejmość, która odgrywa bardzo ważną rolę w przedsiębiorstwach publicznych. Z matematyczną pewnością podaje oferty i jak dobrze poinformowani twierdzą, jeszcze nigdy w obliczeniach swych nie chybiła, ale zawsze zdobywa znaczne korzyści. Nie byłoby to nic dziwnego w XIX. wieku, a szczególniej w naszej erze, że i płeć piękna rywalizuje z płcią brzydką, ale w tym wypadku rzutkość ta przedstawia się jakoś dziwnie, gdyż jejmość dobrodziejka jest sobie najniewinniejszym gołąbkiem, który ma takie pojęcie o ocenie przedsiębiorstw jak ślepy o kolorach. Sekretu całego powinno się szukać w tem, że po za nią stoi bardzo kompetentny drugi egzemplarz berlińskiego von Orlice, który jej daje natchnienie, a sam wraz z kilku innemi osobistościami zabiera lwią część zysków, oddając jejmości skromny ale regularny procent.

No i w tem by nie było nic dziwnego, bo przedsiębiorca w spodnicy może przecież mieć nadwornego rzeczoznawcę i pełnomocnika. Otóż: *hier liegt der Hund begraben*, jak mawiają nasi, najserdeczniejsi, gdyż rzeczywisty antreprener zajmuje stanowisko w tak senzacyjnem miejscu, iż gdyby nie pewne względy na c. k. prokuratoryę, to nas aż język świerzbi, aby wypowiedzieć, co on zacz jest. Jak na teraz możemy jedynie takie dać objaśnienie, że jest skończonym technikiem i inżynierem. Być może w krótkim nader czasie po zebraniu wszelkich faktów będziemy w możności spisania dokładnej kroniczki dotychczasowych przedsiębiorstw, obecnie ośmielamy się tylko zwrócić uwagę Wysokiego Namiestnictwa, że do podjąć mających się robót na pewnej przestrzeni regulacyi Wisły ma znowu figurować jakiś przedsiębiorca w spodnicy. Byłoby więc słusznem, aby W. Namiestnictwo raczyło zbadać drzewo genealogiczne przedsiębiorczyni i jej poufnego konsulenta a w ten sposób oszczędzonoby nam trudów wyjaśnienia całej sprawy.

Echa t. z. procesu socyalistów w Krakowie jeszcze odzywają się po wszystkich dziennikach. Jak wiadomo, wszyscy oskarżeni uwolnieni zostali od zarzutu zbrodni stanu, obrazy religii i majestatu, lub też zaburzenia publicznej spokojności. Kilku tylko skazanych zostało za fałszywe meldowanie się i niedozwolone przebywanie w granicach Austryi na kilkudniowe, a jeden z nich na jednomiesięczne więzienie. Nieszczególnie więc wyszła na tem procesie c. k. prokuratorya krakowska, ale też nie lepiej wyszedł na tem „Czas". W jednym z ostatnich bowiem numerów zmuszony był wydrukować następujące aczkolwiek bardzo zasłużone, jednakowoż niekoniecznie dla siebie przyjemne pismo, przysłane mu przez **przysięgłych** wspomnianego procesu, które to pismo tu powtarzamy:

„Dziennik „Czas" omawiając w artykule wstępnym z dnia 17. kwietnia br. wynik werdyktu wydanego przez sąd przysięgłych w procesie odbytym w Krakowie o zaburzenie spokojności publicznej, nazywa ten wynik klęską społeczną, polityczną i narodową, faktem deprymującym, epizodem przykrym, bodaj, czy nie upokarzającym i niezgodnym z dotychczasowym zachowaniem się wielkiej części narodu polskiego.

Z uwagi, że werdykt powyższy bez względu na jakiekolwiek pobudki, jedynie według sumienia i pod przysięgą wydanym został, poczytują sędziowie przysięgli wyżej wspomniany artykuł jako potępienie ich za to, że się nie dopuścili chociażby krzywoprzysięztwa, byle tylko werdykt w myśl autora tego artykułu wydanym został. Co więcej, w tem potępieniu werdyktu leży pośrednio wezwanie przyszłych sędziów przysięgłych, którzyby mogli być w uciążliwem położeniu wydawania werdyktu w podobnej sprawie, aby zagłuszyli swe sumienie a nawet krzywo przysięgali, a to pod grozą potępienia ich dobrej czci i dobrego ich imienia ze strony autora wyż wspomnianego artykułu „Czasu".

Bywają obelgi, które zelżonym zaszczyt przynoszą; zawisło to od osoby, która się obelg dopuszcza. Indywidua mogą puścić w niepamięć obelgi, ale nie wolno tego czynić osobom moralnym, a taką osobą moralną jest sąd przysięgłych! W imię przeto zelżonej instytucyi sędziów przysięgłych, w imię swobody sumienia odpowiedzialnego przed Bogiem, zastrzegamy sobie prawo żądania zadośćuczynienia za tę obelgę, i protestujemy najuroczyściej przeciw potwarczym insynuacyom!

Ogółowi zaś publiczności pozostawiamy do ocenienia, czy może przyjąć obojętnie potwarcze twierdzenie, zawarte w wyż wspomnionym artykule „Czasu", że werdykt, wydany według sumienia i pod przysięgą, jest aktem niezgodnym z dotychczasowem zachowaniem się wielkiej większości narodu polskiego.

Kraków, dnia 18. kwietnia 1880.

E. Mirtenbaum, J. Pakies, A. Siedlecki, Antoni Rozmanith, Fl. Leicer, Franciszek Sięk, J. Mrazek.
M. Salb, Stan. Armołowicz, Stan. Zawadzki, Br. Müller."

„Dziennik Poznański", także uwagi godne zamieszcza słowa z powodu rzeczonego procesu. Dziennik ten w koresondencyi z Krakowa pisze:

Proces socyalistów jest i będzie długo jeszcze głównem zajęciem Krakowa. Nie ulega wątpliwości, że wpływ sprawy jest jak najgorszy — ale stwierdzając to, trzeba czekać tego, kto jest właściwym winowajcą. Ława przysięgłych zdawała sobie dobrze sprawę z tego, że jeżeli z powodu zupełnego braku znamion zbrodni zaburzenia spokoju publicznego uwolni oskarzonych, wyrok taki publiczność nie wchodząca w motywa, weźmie po prostu za pochwałę socyalizmu. Dla tego to narady ławy trwały 8 godzin, dla tego przyzywali dwa razy przewodniczącego żądając, aby wpłynął na prokuratora w tym kierunku, iżby odstąpił od oskarzenia o zaburzenie spokoju publicznego (§. 65), a sformułował oskarzenie z §. 305 o tajne związki. Przewodniczący nie mógł tego zrobić, więc i wyrok nie mógł wypaść inny, tylko uniewinniający. Uwolnieni zostali natychmiast wywiezieni do Tryestu i na granicę włoską, dokąd i reszta po odsiedzeniu kilku dni odstawioną zostanie. Ten sposób wydalenia, który tych ludzi wyzwolił od niebezpiecznego przejazdu przez Niemcy, jak również okoliczność, że prokurator mimo zapowiedzi nie zgłosił nieważności, świadczą, że poznano w sferach rządowych po niewczasie, jak wielkim błędem był ten proces w ten sposób prowadzony i nie chciano już powiększać niczem więcej błędu. Pozostaje teraz pytanie: czem zrównoważyć złe wrażenie procesu. Obrońcy z natury rzeczy przedstawili jedną stronę medalu, socyalizm według obrony dr. Machalskiego i bardzo głębokiej dr. Rozenblatta wystawiony został jako niewinna a szlachetna teorya, jest to bardzo zrozumiałe, niemniej jednak ogół bałamuci. Zdaje mi się przeto, że byłoby bardzo na czasie, gdyby się kto zajął wydaniem opisu przebiegu procesu, atoli z krytycznym poglądem i dopełnieniem wywodów obrony przez okazanie odwrotnej strony medalu i żeby taka książka została użytą do propagandy antysocyalistycznej."

Wątpimy, czy propozycya korespondenta nie chybiłaby celu, gdyby ją wykonano, — ucieszylibyśmy się jednak serdecznie, gdyby się próba udała.

Literaturą polską coraz bardziej zaczynają się interesować Niemcy. W ostatnich czasach wyszło kilka udatnych tłomaczeń dzieł pierwszorzędnych poetów naszych, że wymienimy tylko „Marję Stuart" Słowackiego w przekładzie Germana, wyjątki z „Pana Tadeusza", Pechnika, przekłady Blumenstocka i Nitschmana. Ostatni ten pisarz, który zasłużył się nam już wydaniem tomiku przekładów, pod tyt. „Aus dem polnischen Parnass", wydrukował obecnie zbiorek pięknie tłómaczonych poezyj niektórych Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Morawskiego, Odyńca, Pola i Bielowskiego. Z większych poematów są tam przekłady „Grażyny", „Ojca Zadżumionych" i „Bieleckiego":

Pokòj do śniadań. Jest to wskazówka z którą się we Lwowie można spotkać na każdej ulicy, ale jakkolwiek wielu powołanych, to mało wybranych karmicieli, którzy godnie odpowiadają zadaniu. Wprawdzie pp. Mańkowskiego, Królikowskiego wyłączamy, bo renomie tychże ani już nic dodać ani też zaszkodzić nie można. Tym razem mówimy tylko o pokojach do śniadań, gdzie to zwykli śmiertelnicy za nie wiele centów chcieliby się tanio, smacznie i bez szkody zdrowia pożywić. Taki pokoik polecić możemy, lecz tylko wyłącznie przyzwoitej publiczności pod l. 4 przy ulicy Wekslarskiej pomiędzy ulicami Teatralną a Halicką naprzeciw sklepu zabawek p. Henryka Müllera. Pokoik ten otworzył przed dwoma miesiącami młody, zacny obywatel miasta Lwowa, który należąc do świata handlowego, pomimo znanej uczciwości w skutek nierzetelności klientów doznał klęski — otóż nieupadając na duchu z nader szczupłym, funduszem otworzył pokoik do śniadań w którym po cenach niepraktykowanych dotąd z taniości obsługuje swoich klientów wybornemi, smacznemi zdrowemi przekąskami i trunkami. Nie dziw, że jest tam ruch ożywiony, a żaden klient nie wyjdzie, aby oprócz zapłaty nie podziękował w dodatku gospodarzowi, który tak uczciwie, rzeczywiście po polsku zrozumiał swoje nowe skromne przedsiębiorstwo. Gdy zaś pod każdym względem zasługuje na poparcie, to i my poczuwamy się do obowiązku, aby go polecić.

Produkcya owoców we Francyi. Według sprawozdania jednego dziennika wynosi we Francyi średnia produkcya owoców pestkowych 21 milionów franków, owoców ziarnowych 65 mil. fr., innych owoców $7\frac{1}{2}$ mil. fr. Wywóz owoców do jedzenia wynosił w 1871 roku 35,566,649 kilogr., w 1872 r. 25,995.955, w

1873 r. 29,245.384, a w 1874 r. 63.743.540 kilogr. W Paryżu sprzedaje się rocznie 5 milionów kilogr winogron. Cyfry te dają najlepsze pojęcie o wielkiej produkcyi owocu we Francyi, która słusznie się nazywa sadem Europy. Uprawą winnic zajmuje się we Francyi 1,200.000 rodzin, czyli około sześć milionów osób, zatem piąta część ludności całego kraju, a zbiór winogron przynosi szóstą część ogólnego dochodu państwa. Jeden ogród w Hyeres dostarcza rocznie za 24,000 fr. brzoskwiń, z Angers wysyłają dziennie do Paryża podczas zbioru owoców 15,000 kilogr. gruszek, a 40,000 kilogr. jabłek. W Montreuil pod Paryżem zajmuje się 402 ogrodników hodowlą drzew owocowych w szpalerach, i zajmują pod tę uprawę około 10,000 morgów; głównie produkują brzoskwinie, a $^1/_3$ część moreli, wina, jabłek i gruszek. Na morgu jest 2,740 stóp muru, otaczającego i przecinającego ogrody. Mury te odległe są od siebie o 35 stóp; ściany wschodnie i zachodnie są pokryte brzoskwiniami, północne czereśniami i gruszkami. Mury mają około 10 stóp wysokości. Przy zwyczajnym urodzaju zbierają ogrodnicy tameczni 15 milionów brzoskwiń, które przynoszą do 900,000 fr. Departament Loir et Garonne ma 12 do 15 milionów fr. rocznego dochodu za suszone śliwki, których suszeniem zajmuje się kilkaset kobiet przez 3 do 4 miesięcy. Małe miasteczko Triel nad Sekwaną bierze za morele 10 tysięcy franków rocznie, a Tomery tyleż za winogrona.

Po amerykańsku Amerykanie ani się nie spodziejesz, jak ci wybudują gdzie na pustkowiu w jednym roku nieraz dość duże miasto. Obciążą je kolosalnemi długami, a kiedy już miastu nikt nie da kredytu i blizkiem jest bankructwa, wtedy zejdą się panowie prawnicy i radcy miasta, i postanowią jednogłośnie: „miasto N. N. przestało istnieć.“ Dotychczasowe miasto podziela się na trzy, lub cztery części, a każda część otrzymuje inną nazwę, tak że tym sposobem dawniejsze miasto faktycznie przestaje istnieć. Tak zrobiły miasta Memfis i Mobile w roku zeszłym, a za przykładem idzie obecnie całkiem obciążony długami New Orleans w Louisiana. Wierzyciele takiego miasta nie mogą tedy swych dłużników skarżyć, całe bowiem miasto przestało istnieć. U nas w Poznańskiem najwięcej obciążoną Bydgoszcz. Płaci to miasto przeszło 200 procent podatku. Poznań koło 150 pr. Czyby panowie radcy tych miast nie wymyślili może jakiego bądź przynajmniej sposobu pozbycia się długów, niepotrzebnie na miasto Poznań zaciągniętych?

Gon. Wielk.

TEATR.

Zbliżają się ferje teatralne a zbliżają się wśród pewnych przykrości tak dla artystów, jak też i dla recenzentów, aczkolwiek dzieje się to w czasie benefisów... Opera już podobno dostała zupełną dymisyę od maja, dramat zaś grać jeszcze będzie może i dalej, ale o siłach bardzo ograniczonych, bo państwo Ładnowscy, pani Parżnicka, pani Zimajer, p. Fiszer podobno wyjeżdżają...

Powiedzieliśmy, że z nie wielką przyjemnością kończy się sezon teatralny tak dla artystów jak i dla recenzentów. Jak wiadomo, odbył się przed kilku dniami benefis pani Parżnickiej, na który obrała sobie ta znakomita artystka utwór Meilhaca „Za chwilę szczęścia“, w jednej z ról z panią Zimajerewą, jako bardzo milutkim podlotkiem. Publiczność zgromadziła się na ten benefis licznie, obsypała artystkę bukietami, z czego zapewne obie strony były zadowolnione. Na nieszczęście jednak własne a nieukontentowanie dwóch artystek i całej publiczności, wmięszał się w całą tę historyę wcale niepotrzebnie recenzent pewnej gazety, dając do zrozumienia, że tak pani Parżnicka, jak też i pani Zimajer bądź to w ostatniem przedstawieniu bądź to jeszcze dawniej wcale źle grały.

Oczywiście obie panie zawrzały słusznem oburzeniem, a ponieważ nie mogły w inny sposób, zemściły się posyłając mu w wonnych bilecikach — jedna po drugiej — wcale niedwuznaczne tłumaczenie słów jego, jak je mianowicie rozumieć należy w odniesieniu do jego własnej osoby. Pan recenzent chociaż „zdradził“ w recenzji swej zupełny brak sądu o grze artystów w ogóle a artystek w szczególności, osądził jednak bardzo trafnie aluzje poczynione do siebie w liścikach artystek i już zapewne więcej nie zechce narażać się ani na podobne sądzenie swej osoby ani na podejrzywanie swego znawstwa artystycznego.

My z naszej strony, ubolewając szczerze nad nieszczęściem szanownego kolegi naszego, tylko dać mu możemy radę, ażeby

1mo nigdy nie wdawał się w walkę z kobietami, zarzucając im brak „ciepła“, lub też z artystkami, że nie umieją odegrać „roli naiwnej“,

2o ażeby pisząc o pani Parżnickiej lub o pani Zimayerowej — jeżeli sam nie jest kompetentnym w sądzie — przejrzał choćby kilka dzienników bądź to „naszych galicyjskich“, bądz to warszawskich i poznańskich, a z tych łatwo się będzie mógł przekonać, że obie wspomniane artystki należą do pierwszych znakomitości sceny polskiej, i że w obec nich każdy recenzent, któryby się odważył dać w ocenie ich gry posłuch jakimś zakulisowo-romantycznym intrygom, naraża się co najmniej na los jego mości Midasa.

Rady te, jako pochodzęce z serca, spodziewamy się, że szanowny kolega przyjmie także sercem.

W ostatnich czasach odbył się także benefis pana Podwyszyńskiego, jednego z najinteligentniejszych artystów naszych. Przedsięwzieliśmy sobie byli zdac sprawę z jego benefisu obszerniej. Niech nam jednak daruje, że z braku miejsca i czasu odmówić musieliśmy sobie tej przyjemności.

L. I.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Ważne dla Panów kupców i przemysłowców!

MASZYNA

z **170** płytkami

NAJNOWSZYCH MONOGRAMÓW

i wszelkimi do tejże potrzebnymi przyrządami

jest do nabycia

za bardzo mierną cenę.

Bliższa wiadomość w drukarni **Anny Wajdowiczowej** (pt. Poremby), Rynek, l. 9.

W drukarni tej są na składzie: druki sądowe, metrykalne, gospodarskie, loteryjne itp., modlitewniki polskie i ruskie dla osób starszych i dzieci; różne nabożne pieśni odpustowe, krakowiaki, senniki, książki loteryjne itp.

Odbiorcy nad 5 złr. otrzymują 25% rabat.

Wszystkie zamówienia z prowincyi w zakres drukarni wchodzące, wykonuję się spiesznie i tanio. Adres jak wyżej.

Ważne dla Panów kupców i przemysłowców!

„PRACA"

czasopismo poświęcone sprawom klas pracujących

wychodzi **we Lwowie**

dwa razy na miesiąc.

Przedpłata w miejscu rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct., z przesyłką rocznie 2 złr. 60 ct., półrocznie 1 złr. 30ct., kwart. 65 ct.

Przedpłatę najdogodniej przysyłać można *przekazem pocztowym*, pod adresem: **Redakcya „Pracy" J. Daniluk Łyczaków l. 69 A.**

Dyplom hon. na Wystawie kraj.

Spółka Stolarzy lwowskich

przy placu Bernardyńskim l. 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów, sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

Towarzystwo spożywcze

pl. Dominikański Nr. 1,

otrzymuje na składzie dla swoich członków

WINA

Stołowe z Gyongyos węgier.	but.	34 ct.
„ „ austr. (wyborne) . . .	„	50 „
Zieleniak (z Mad pod Tokajem)	„	60 „
„ Rissling	„	60 „
Czerwone Buday	„	60 „
Hegyalaj wytrawne	„	80 „
Tokaj . . . . pół litrowa	but.	1·20
Franc. Bordeaux St. Julien .	„	1·20
„ (białe) Santernes doux	„	1·20
„ „ małe butelki po		60 ct.
Miód pitny	but.	60 ct.
Piwo	„	10 „
Cognac franc. oryg. z Bordeaux	„	1·50

Rumy bremskie, likwory krajowe i zagraniczne itd.

Woda kwaśna Suliguli but. 22 ct.

ZYGMUNT WASILKOWSKI

w Krakowie

Agent warszawskiego przedsiębiorstwa asfaltowego

i fabryki tektur dachowych

wykonywa roboty:

1) **z asfaltu rodzimego włoskiego.**
2) **z asfaltu rodzimego z kopalni Limmer**, którym wykonane zostały chodniki krakowskie. Asfalt ten znany już od lat 7-miu w Galicyi, zyskał sobie zupełne uznanie.

Przy asfaltowaniu posadzek w kościołach, halach i sieniach, aby przerwać monotonność szarej posadzki, na żądanie ozdabiam **bordiurami** (lampasami) **rozetami i gwiazdami kolorowemi** z terracotty Bruxelskiej, Agramskiej lub Wiedeńskiej.

Zwracam szczególną uwagę na **pokrycie sklepień** nad piwnicami i na **warstwy izzolacyjne od wilgoci** w nowo budujących się domach i na usunięcie wilgoci w starych budowlach za pomocą **tynkowania ścian.**

Wszelkie informacye i ceny na żądaną robotę udzielam franco: **Kraków, ulica Zwierzyniecka Nr. 35.**

Nadzwyczajne zniżenie ceny!

Nakładem księgarni

F. H. Richtera

we Lwowie wyszedł

ZBIÓR POWIEŚCI TANICH

w zeszytach tylko po 12 ct. albo w dużych tomach po 96 ct., zawierających 8 zeszytów.

Razem obejmuje 62 zeszytów albo 8 tomów.

Zbiór ten zawiera około 50 powieści. Między innemi następujące: Kuglarze — Salon i ulica — Serce kobiece — Suknia balowa — Palec boży — Dziwne zaręczyny — Wykradzenie — Dwie łzy — Znajda — Lekarz magnetyczny — Uniwersał hetmański etc. etc.

Odbierać można dowolnie albowiem wszystkie zeszyty są gotowe. Przedpłacone tomy lub zeszyty przekazem pocztowym wysyłają się *franco!*

Odszczególniony dwoma medalami zasługi

Kumys zwykły

uznany przez wszystkie kliniki medyczne i pierwszorzędne powagi lekarskie, tak krajowe jak i zagraniczne za jedyny środek przeciw **suchotom, katarom, kaszlom, chrypkom, osłabieniu, i wycieńczeniu sił.** Flaszka 60 ct., opakowanie 5 flaszek 50 ct., kurek 80 ct.

Kumys żelazawy.

Znakomity ten środek zyskał powszechne uznanie i wziętość jako pewnie i radykalnie leczący wszelkie choroby, pochodzące z **niedokrewności**, mianowicie **bladaczkę**, flaszka 70 ct.

Kumys wapniowy.

Doświadczenia przekonały, że tylko kumys wapniowy radykalnie leczy **gruźlicę i choroby szkrofuliczne.**

Flaszka 70 ct.

Jan Ihnatowicz,

magister farmacyi i chemik sądowy. Lwów, ul. Kopernika l. 3.

Wstrzykiwanie

z rośliny MATICO

flakon 50 centów.

Radykalny środek przeciw rzeżączce.

w aptece pod węgierską koroną J. PIEPESA plac Bernardyński l. 1.

Prawdziwa

WODA KOLOŃSKA

perfumy i kosmetyki

w aptece pod węgierską koroną

J. Piepesa we Lwowie

plac Bernardyński l. 1.

WODY MINERALNE

naturalne

ze zdrojowisk

krajowych i zagranicznych

otrzymuje

co dni 14 świeży transport

handel

KAROLA BAŁŁABANA

we Lwowie.

Wysyłki na prowincyę odchodzą pociągiem odwrotnym.

Chińsko-rosyjska

HERBATA

czysto aromatyczna prawdziwa.

½ kilo Kongo cesarska	zł.	2.—
½ kilo familijna . .	„	2·—
½ kilo Meala de Mosc.	„	4·—
½ kilo Emperial . .	„	5·—
½ kilo wysiew. herbac.	„	1·40

Wysiewki tylko krótki czas tak tanie

1 butelka Rumu I. sorta sta.	zł.	1.40
1 butel. Rumu II sorta star.	„	1·10

Naturalne

WODY MINERALNE

Bardyjowską, Bilińską, budzińską, Hunyady Janos i Franz-Josefsquelle, Emską, Egerską, Fachingen, Friedrichshal, Giesshübler, Gleichenbergską, Iwonicką, Krynicką, Karlsbadzką, Kissingen, Kreutznachtską, Marienbadzką, Obersalzbrunn, Rabczańską, Selterską, Spaa, Schwalbach, Szczawnicką, Vichy, Wildungen i Zegestowską

z tegorocznego nalewu już otrzymał i poleca niżej wymieniony handel.

Przewyborne

przez **„Sues"** sprowadzane

HERBATY CHIŃSKIE

a mianowicie:

	cena za ½ kilo.
Nr. 1. **Taszu**, żółtokwiat. aromat zł.	1·40
Nr. 2. **Juntojczan**, białokwiat. arom.	3·60
Nr. 3. **Nanlizyn**, czarna arom.	3 —
Nr. 4. **Souchong**, „ mało narkot	2·50
Nr. 5. **Congo**, czarna familijna	1·80
Nr. 6. **Wysiewki** z herbaty	1·20
Nr. 7. „ z najlepszych herbat	1·50

Kawa po tanich starych cenach najtaniej w handlu

St. Markiewicza,

we Lwowie, Rynek l. 42.

Towarzystwo przemysłowe

we Lwowie, przy ulicy Kopernika pod Nr. 13.

poleca swój

Zakład litograficzny,

wykonuje wszelkie roboty w zakres wchodzące, zacząwszy od kart wizytowych, blankietów, etykiet, planów, map, rysunków, auto i chromolitografii, jakoteż innych robót, podług wszelkich wymagań artystycznych.

Nakładem księgarni

F. H. RICHTERA

we Lwowie, wyszedł

„Dobry ton"

Przewodnik towarzyski i salonowy według dzieła pani Alq, napisała Helena z hr. Russockich Wilczyńska.

Treść: O uprzejmości. O zachowaniu się w kościele. O grzeczności i dobrym tonie w kole rodzinnem. O dobrym tonie w stosunkach z przełożonymi, również o grzeczności w stosunkach z podwładnymi. O dobrym tonie na wsi. O dobrym tonie w podróży. O polowaniu. O korespondencyi. O dobrym tonie przy jedzeniu. O grzeczności w salonie i na balu. Jeszcze słów kilka o wizytach, również o posyłaniu kart życzeń i t. d. O dobrym tonie przy urodzinach, podczas obrzędu chrztu i pierwszej komunii. O zwyczajach przed ślubem i po ślubie. O żałobie. O dobrym tonie kosmopolitycznym. O prawdziwej elegancyi w toalecie. O paleniu cygar. O dobrym tonie w umeblowaniu. Kwiaty i kobiety. Uwagi ogólne.

Cena 2 zł. w. a. w prawdziwie eleganckiej oprawie 3 zł.

KANTOR WYMIANY

we Lwowie

SOKAL i LILIEN

dawniej

O. M. BRAUN

Kupuje i sprzedaje pod warunkami najprzystępniejszemi wszelkie obligacye i losy państwowe, akcye bankowe i kolejowe, listy zastawne, losy prywatne, tudzież wszelkie monety krajowe i zagraniczne.

Eskontuje wylosowane efekta przed terminem wypłaty.

Sprzedaje losy na raty.

Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Karola-Ludwika.

Wszelkie zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Swieże nasiona

jarzyn, kwiatów, roślin pastewnych, lucerny francuskiej, buraków olbrzymich,

wszelkich

gospodarskich i przemysłowych

poleca

w świeżem i pewnem

nasieniu.

Główny Skład Nasion

Teofila Łuckiego

we Lwowie plac halicki l. 15 w gmachu Banku hypotecznego

Cennik odsela na żądanie franco

Skład c. k. uprz. Rafineryi Spirytusu

Fabryki

rumu, likieru i octu

JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, ulica Kopernika l. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **I. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Waydowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.